Rok 1935. 18 sierpnia Nr. 34

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Spowodu uroczystości w Warnie, o których pisaliśmy tutaj, Bułgarja wydała znaczki pocztowe, które pewnie zaciekawią naszych młodych filatelistów. Widzimy na nich napisy bułgarskie i polskie. Pierwszy znaczek u góry daje obraz bitwy pod Warną w 1444, drugi przedstawia mauzoleum-grobowiec naszego Króla-Bohatera; jego samego, Władysława Warneńczyka widzimy na znaczkach na dole, a tylko pierwszy na lewo wyobraża znakomitego wojownika węgierskiego Hunjadego, który w tej bitwie przeciw Turkom odznaczył się również bohaterstwem.



Za Polskę!

Zakończył się już dawno wspaniały zjazd harcerski w Spale. Porozjeżdżali się uczestnicy spowrotem do swoich miast i krajów, uwożąc radosne wspomnienia z tego braterskiego zbliżenia się i wzajemnego poznania. Obcokrajowi skauci, którzy po raz pierwszy byli w Polsce, zachowają pewnie na całe życie w pamięci owe chwile na polskiej ziemi spędzone, wśród niby takich samych, jak oni, skautów, a przecież... jak bardzo, jak bardzo innych od wszystkich.

Bo któryż to skaut na świecie, z takich młodych, młodszych i najmłodszych, brał udział, jak polscy harcerze, w bitwach prawdziwych, w walkach zaciekłych i krwawych, z wrogiem okrutnym, o wolność, o utraconą Ojczyznę!? U których to skautów, choćbyś świat zeszedł cały, znajdziesz to, co tam w Spale kazało zwiedzającym gościom uchylić czoła, jako przed czemś wielkiem, pełnem chwały i świętości ofiary?... To tylko *polskie* harcerstwo ma w swoich dziejach takie chwile i takie karty zapisane krwią swych młodzieńczych bohaterów.

Otóż była tam w Spale izba, sala przedziwna. Sam środek jej zajmował czworokątny kawał zieleni — niby mogiła darnią porosła... A z tej

zieleni wyrastał ogromny czarny krzyż. Dokoła ścian, od samego pułapu ciągnął się pas biało malowany, na nim widniały wypisane czarnemi literami jedyne dwa słowa: Za Polskę...

Niżej biegł pas czerwony, niby krwią malowany, a na nim znowu białe krzyże harcerskie i białe tablice z czarnemi literami nazwisk poległych w walkach o wolność harcerzy i harcerek. W blaskach światła, jakie padało do wnętrza przez wielkie okna, widniało pięć sztandarków. Pierwszy — jeszcze z czasów, kiedy to harcerstwo pod skrzydłami Tow. „Sokół" tworzyło swoje najpierwsze drużyny; drugi ofiarowany przez „Piotrkowskie skautki — kolegom z kompanji"; trzeci ma po jednej stronie napis „Bóg i Ojczyzna", po drugiej „Okręg Górnego Śląska"; czwarty z krzyżem harcerskim w wieńcu liści dębowych i hasłem „Czuwaj", z pełnemi zapału młodzieńczego słowami; „My zawsze na czele w świt idącej fali"; a wreszcie ostatni, biało-zielony z czerwonym krzyżem i białym na nim orzełkiem, ma z jednej strony wypisane „Drużyna harcerska Kościuszki", z drugiej — słowa tyle mówiące: „Wszystko dla Ojczyzny".

U wejścia do sali duże po obu stronach tablice trzymają niby straż milczącą. Na jednej widnieją nazwy: Kostjuchnówka, Orle, Łowczówek, Rarańcza, Styr, Kijów, Niżankowice, Grodno. Na drugiej: Radzymin, Lwów, Brześć, Lida, Żoładów, Wilno, Ciechanów, Płock...

Oto są pola bojów, w których na ofiarę za wolność, za szczęście Ojczyzny, kładły się młodziutkie żywoty harcerskie, bądź to młodzieńców z bronią w ręku, bądź to dziewcząt, niosących pomoc rannym, jako sanitarjuszki. Nigdzie, w żadnej potrzebie nie brakło tej ofiarnej młodzi, której szeregi tak się dziś w odrodzonej, niepodległej Polsce żywiołowo rozwijają i mnożą ku Jej chwale i przyszłej potędze.

Szkoda, że tej niezwykłej sali wśród lasów Spały, nie mogli oglądać wszyscy przyszli obywatele państwa, by z niej wynieść w sercu swojem na całe życie bijące wezwanie: Za Polskę... Za Polskę!

Nasze gady.

Izba szkolna na wsi — pełna uczniów. Nauczyciel uczy, dzieci pilnie słuchają, nie wiedząc nic, co się dokoła nich dzieje. A wtem krzyk niespodziewany: dokoła bosej nogi dziewczynki oplotła się żmija. Uskoczyły wszystkie dzieci na boki i tylko ona jedna skamieniała ze strachu, siedzi w ławce, drżąc cała i zalewa się łzami. Nauczyciel poskoczył na ratunek, stawia tuż koło stopy dziecka miskę z mlekiem. Powoli gad się odkręca i zatapia swój długi, widełkowaty język w białym płynie. Dziewczynka uratowana.

W niedługim jednak czasie, pomimo uwagi nauczyciela i uczniów, powtórzyło się tosamo, Doszło do tego, że dzieci nie mogły się wcale uczyć w szkole, gdyż cała ich czujność skierowana była jedynie na to, czy już nie pełznie po podłodze ku ich nogom gad śmiercionośny. Rozburzono szkołę, pod którą odkryto liczne gniazda żmij, a wybudowano nową gdzieindziej.

Spytacie prawdopodobnie, gdzie się to działo? Ano, na szczęście dla nas, nie w Polsce, lecz w Europie południowej — w Jugosławji. U nas niema tak wiele żmij, aby nawet w szkołach zagrażało dzieciom niebezpieczeństwo. Jednak teraz coraz częściej czyta się w gazetach o śmiertelnych pokąsaniach przez żmiję. Warto zatem wiedzieć o niej coś więcej.

Otóż żmija należy do zwierząt zwanych gadami, do których zalicza się też węże i jaszczurki. Z gadów, żyjących w Polsce, jadowitą jest właśnie tylko żmija, zaś węźów jadowitych u nas wcale niema. Niesłusznie więc zabija się niewinnego węża zaskrońca, który jest bardzo pożytecznym tępicielem wszelkich szkodników, jak ślimaków, żab i różnych owadów. Poznać go łatwo po grubem szarem ciele, upstrzonem po bokach żółtemi plamami. Żyjące u nas jaszczurki są także całkiem bezpiecznemi gadami. Mamy ich dwa gatunki: jaszczurka zielona i murowa, a wreszcie t. zw. padalec.

U wszystkich gadów bardzo ciekawą rzeczą jest ich sposób lenienia, czyli zrzuca-

nia starej skóry w pewnych okresach roku, a także łamliwość ogona. Często chwyciwszy jaszczureczkę w palce, otrzymamy tylko kawałek jej ogona, gdy ona sama umknie w bezpieczne miejsce. Ta utrata części ciała nic jej nie szkodzi, gdyż ogon wkrótce odrasta. Przez tępienie szkodliwych owadów jest jaszczurka też pożyteczna.

Wróćmy jednak do owego strasznego gada — do żmiji zygzakowatej. Odznacza się szeroką głową, kształtu serca, o wiele szerszą od szyi, i zygzatowatym pasem ciemnym na stalowo-szarem ciele. Żywi się głównie myszami, które najpierw zabija swym jadem przez ukąszenie. Jad ów mieści się w pęcherzyku pod górnemi przedniemi zębami. W chwili ukąszenia, przez naciśnięcie zębami, jad wypływa z pęcherzyka do ranki i zabija. Jak jest zabójczy, dowodzi to, iż człowiek ukąszony przez żmiję może już po upływie godziny życie zakończyć. Zależy to zresztą od tego, ile jadu dostało się do ranki i w jakim wieku była żmija.

W razie ukąszenia przez żmiję zygzakowatą należy rankę natychmiast czemś rozciąć i krew wyssać bez obawy, gdyż jad jej, wprowadzony do żołądka, nie jest szkodliwy, ale tylko w tym wypadku można to zrobić bezpiecznie, jeżeli niema się w ustach rany, a wtedy należy zamiast tego wypalić rozpalonem żelazem i zalać amonjakiem. Oprócz tego trzeba odrazu mocno związać ponad raną, aby jad nie dostał się dalej do ustroju człowieka.

W gorące słoneczne dni nie należy nigdy kłaść się w miejscach, gdzie żmija może się zjawić, a pełznie ona bezszelestnie, więc w trawie trudno ją dostrzec. Zwykle można ją spotkać zwiniętą charakterystycznie w kłębek, z głową na wierzchu. Podnosi ją wraz z częścią ciała, wydając wtedy syczący głos i bacznie śledząc napastnika, ale sama pierwsza nigdy nie napada. Węże i jaszczurki lubią wygrzewać się w lesie na ścieżkach, po rowach lub wśród kępek traw.

Do stałych tępicieli żmij należą u nas bocian, jeż, borsuk i myszołów, więc powinno się je ochraniać.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta. *(Ciąg dalszy).*

Po niedługim czasie byłby Will mógł sam objaśnić drugich, która piłka lub guma do wycierania papieru była zrobiona z kauczuku, a która z gutaperki, oraz które przedmioty robi się z ebonitu, a które z wulkanizowanej gutaperki. A już w plantacjach nie było szczegółu, który byłby mu obcy. Nie gorzej od urzędników zarządu potrafił rozróżnić, z którego drzewa pochodzi kauczuk, lub wskazać, które drzewo dostarcza go najwięcej.

Tymczasem jego ojca, niestety, obchodziło tylko to, który z robotników umiał dostarczyć najwięcej kauczuku. Zostawszy bowiem dyrektorem plantacji, obliczył, że mogłyby one przynosić zyski znacznie większe, gdyby tasama ilość robotników pracowała dwa, trzy razy więcej w ciągu dnia. Widząc wrodzoną gnuśność Malajow, oburzał się i na każdym kroku gromił powolną robotę. Wreszcie, poznawszy dokładnie warunki miejscowe, obliczył, ile przy jakiej robocie ma który robotnik dostarczyć kauczuku i wymagał tego surowo pod grozą kar bardzo ostrych. Wśród miejscowej ludności, z pomiędzy której brano robotnika, wywołało to żywe oburzenie i praca w plantacjach odbywała się odtąd przy coraz groźniejszym pomruku niezadowolenia. Raz nawet gromadka brunatnoskórych porzuciła pracę, lecz batami zmuszono ją do dalszych robót.

Pan Mersen wprawdzie wyrażał głośne zadowolenie, że wydobywane ilości kauczuku podwoiły się pod nowemi rządami, ale poufnie przestrzegał swego przyjaciela, by zanadto nie zrażał sobie robotników, ponieważ gdyby miejscowi nie chcieli mu ulegać, sprowadzanie obcych do pracy na Borneo mogłoby być połączone z trudnościami.

— Nie bój się, Janie, — odpierał lekceważąco nowy dyrektor — już ja sobie dam radę z tymi próżniakami. Nauczę tych leniwców, jak mi się to udawało nieraz dawniej we własnych plantacjach.

Z surowością większą jeszcze niż dotychczas, postępowali też wszyscy podwładni pana Willingtona, który stał się postrachem całej plantacji, zmuszając wszystkich do tak wytężającej pracy, że ludzie doprawdy sił już nastarczyć nie mogli, by zadowolić wymagającego, a srogiego rządcę.

Kiedy powszechny szmer niezadowolenia ucichł i roboty odbywały się w zupełnym porządku, pan Willington ucieszony, że postawił na swojem, postanowił wybrać się na daleką wyprawę, w celu rozszerzenia przedsiębiorstwa.

Oto dowiedział się, że o kilkanaście mil od ich kolonji w puszczy znajdują się ogromne obszary niewyzyskane, a gęsto zalesione dziko rosnącem drzewem chlebowem olbrzymich rozmiarów, bo dochodzącem do dwudziestu metrów wysokości. Osobliwością tego drzewa jest to, że jego owoce wyrastają zarówno z pnia, od samego dołu począwszy, jak i z wszystkich gałęzi, a są zaiste ogromne, 40 centymetrów długie i 24 szerokie, a po 15 kilogramów ważące. *(C. d. n.)*

Wielkie plany Antosia.

— Tatusiu, ja tak chciałbym zobaczyć dalekie kraje... Mamusia tyle mi o tem naopowiadała, sam przeczytałem dużo ciekawych książek: „Robinzon szwajcarski", „Robinzon Kruzoe" i tyle. tyle innych.

— Widzisz, synku, czasy Robinzona już minęły; teraz podróżuje się koleją, okrętem i samolotem. Dalekie kraje można oglądać zbliska, ale trzeba na to mieć pieniądze.

— A jak je zdobyć, żeby móc wyjechać?

— Moje dziecko, gdy dorośniesz, będziesz pracować i zarabiać, zaczniesz oszczędzać — to możesz w ten sposób zebrać bardzo dużo pieniędzy na wyjazd.

— A jak to się oszczędza, tatusiu?

— Poprostu: część pieniędzy zarobionych składa się na książeczkę PKO.

— A ile tam można złożyć najmniej?

— Najmniej jedną złotówkę, ale lepiej oszczędzać więcej.

— Tatusiu, a czy nie lepiej byłoby, gdybym nie czekał na to, jak dorosnę i otrzymam posadę, ale jakbym zaraz zaczął oszczędzanie. Zamiast wydawać pieniądze na cukierki i niepotrzebne drobiazgi, będę je zbierał, a potem oddawał na książeczkę P. K. O.

— Dobrze, synku, bardzo się z tego cieszę. A nawet, żeby cię zachęcić, będę ci co sobotę dawał złotówkę, którą będziesz zanosił do P. K. O. razem z własnemi oszczędnościami.

Szarada.

Pierwszy zwykle zimą bywa,
A kosztuje, tak grosiwa,
Jak zachodu, bardzo wiele,
Wzamian nieraz zniszczy zdrowie,
A więc nie tańcz — ktoś mi powie.
Trzecie-czwarte — różna bywa:
Uśmiechnięta, to złośliwa,
To figlarna, to pobożna.
Równych niema — przysiąc można.
Ale bywa i okrutna,
Śmiercionośna, gdzie popadnie.
Zato *trzecie z drugim* razem
Służy ludziom zawsze, wszędzie;
Znika — aż posiłek się odbędzie.
Samo *trzecie* — to zaimek.
Samo *czwarte* — to przyimek.
Całość — kwiatek to uroczy;
Chętnie patrzą nasze oczy,
Gdy wśród lata wraz z innemi
Kwitnie barwy rozlicznemi.

